



IRENA EICHLERÓWNA

Teatr 1961 nr 5

— Moje marzenia zupełnie nie były związane z teatrem. Pierwsze, bodaj najwcześniejsze: chciałam być sprzątaczką. Coś z tych pragnień tkwi we mnie do dziś: gdy widzę dużą, zakurzoną powierzchnię, marzę o szczotce do zamiatania i froterce. Potem chciałam być portierem w kinie. Nosił wspaniały strój i miał zawsze cały plik pięknych, kolorowych programów. Chciałam także zostać tancerką lub śpiewaczką. Naukę tańca przerwała mi choroba. Śpiewać śpiewałam, ale tylko w chórze i to zawsze drugim głosem. Coś mi bardzo nudne.

Znacznie później, już w okresie wojny, marzyłam — znów bez żadnych szans — o architekturze. O projektowaniu domów i wielkich miast...

— Ale może jednak ma Pani jakieś niespełnione marzenia teatralne?

— Jeżeli role, które w samotności opracowywałam i które nie zostały zrealizowane, można określić jako niespełnione marzenie, to jest ich bardzo wiele. Mam w domu cały stos egzemplarzy opracowanych przeze mnie sztuk. Są bardzo użyteczne. Używam ich jako podpałki do pieca.